

PLASTIKOWI DULSCY NA BOSKIEJ

Boska Komedia rozpoczęła się premierą „Plastików” w Teatrze im. Słowackiego. Był to również pierwszy spektakl nowej dykcji tej sceny, można więc traktować go jako zapowiedź kierunku, w jakim będzie zdążał Teatr im. Słowackiego.

JOANNA TARGOŃ

„Plastiki” to najnowszy (z 2015 r.) dramat Mariusa von Mayenburga, autora dobrze znanego w Polsce i często wystawianego (również w Teatrze im. Słowackiego, gdzie w 2002 r. grany był jego „Ogień w głowie” w reżyserii Adama Sroki). Mayenburg, obserwator współczesności, tym razem zajął się warstwą średnią - mieszczaństwem z ambicjami.

Z życia klasy średniej

Bohaterami „Plastików” są Ulrike (Dominika Bednarczyk), artystka zarabiająca jako asystentka sławniejszego artysty o większym ego, performer Haulupy (Jerzy Światłoń), mąż Ulrike, lekarz Michael (Grzegorz Łukawski) i ich 12-letni syn Vincent (Krzysztof Piątkowski). Małżeństwo przeżywa kryzys, zawodowo też niezbyt się realizuje, syn z kolei przechodzi boleśnie okres dojrzewania. Punktem zwrotnym staje się przyjęcie nowej służącej, Jessiki (Marta Waldera), która szybko okazuje się niezbędną (sprząta, gotuje, odrabia lekcje z Vincentem, staje się nawet muzą Haulupy), a jej główną (dramatycznie) rolę jest obnażanie pra-

MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA GAZETA



„Plastiki”, reż. Grzegorz Wiśniewski

codawców, co czyni, zadając proste i uprzejme pytania. Odpowiedzi na te pytania (np. w kwestii zostawienia przez pracodawców pieniędzy na widoku albo wyrzucenia kosztownych sukienek) zmuszają Ulrike i Michaela do ujawnienia intencji: chcieli sprawdzić służącą czy ją upokorzyć? A może związać mocniej ze sobą?

Jessica samą swoją obecnością powoduje, że Ulrike i Michael obficie zwierają się widzom ze swoich leków i niespełnień - pijana Ulrike ujawnia niespełnienie seksualne (a kiedyś z Michaeliem było przecież tak świetnie...), Michael strach przed wyjazdem do Afryki z Lekarzami bez Granic i ekscytację marzeniami o pięknych chudych Murzynkach. Z kolei podglądający Jessikę Vincent odkrywa, że chce być (albo że jest) kobietą i w finale pojawia się w złotej sukni (darowanej Jessice przez Ulrike).

Nie jest to najlepszy tekst; Mayenburg znęca się nad przeciętnymi i niezbyt interesującymi ludźmi z furją

Nowe otwarcie Teatru im. Słowackiego niezbyt się udało. „Niezależna sztuka”, której ma być od tej pory poświęcony ten teatr, okazała się sztuką, owszem, nową, bo niedawno napisaną, ale w ostatecznym wydźwięku dość tradycyjną, wystawioną w sposób powierzchownie nowoczesny, używany również na tej scenie

godną lepszej sprawy. Mamy odczuwać satysfakcję z tego, że współcześni mieszczańscy są w gruncie rzeczy wredni, a jednocześnie trochę im (z poczuciem wyższości) współczuć jako osobom, które zagubiły się w świecie. Dzięki aktorstwu Dominiki Bednarczyk, Grzegorza Łukawskiego i Marty Waldery relacje państwa i służącej są w tym spektaklu najciekawsze. Gorzej z tym, co miało - jak się wydaje - podnieść przedstawienie na inny poziom niż obyczajowa tragikomedie.

Prawdziwy człowiek

Grzegorz Wiśniewski nie zrobił bowiem spektaklu psychologiczno-realistycznego; scenografia Mirka Kaczmarka to abstrakcyjna przestrzeń z tworzyw sztucznych: lśniąca podłoga, wpuszczona w nią wanna, błyszczący panel zakrzywia się nad sceną, dwa inne tworzą wypukłości na scenie. W głębi w gablotach manekiny w cekinowych sukniach i wielka lodówka. Na początku spektaklu w wa-

nnie tapla się performer Haulupa, wygłaszając długi monolog o sztuce i życiu; Jerzy Światłoń każdym słowem, gestem i całym ciałem daje jasno do zrozumienia, że jego bohater jest męczącym kabotynem. Te cechy z dużą satysfakcją potęguje w kolejnych scenach ku uciesze tej części widowni, która uważa sztukę współczesną za nic niewartą ściemę za pieniądze podatnika. Ta część widowni, która tak nie uważa, zżyma się na łatwe ustawienie postaci, która w dodatku, jak się okazuje, ma w finale dużo do powiedzenia. Ale skoro to nieciekawy kabotyn gaduła, dlaczego mielibyśmy się zainteresować tym, że ma zamiar zdemaskować świat pokazany na scenie? I co tu demaskować, skoro już wszystko zostało zdemaskowane? Widzowie zostali przecież poinformowani, że współcześni państwo Dulscy są może bardziej obyczajowo wyzwoleni, ale równie zakłamanymi jak tamci z Zapolskiej, że karą za brak uczuć rodzicielskich może być transseksualizm syna, że sztuka to pretensjonalny belkot, a jedynym prawdziwym człowiekiem jest prosta służąca. Co oglądamy w ostatnim obrazie: naga Marta Waldera kroczy majestatycznie w kierunku widowni. Naga prawda, można rzec. Człowiek w rzeczy samej.

Nowe otwarcie Teatru im. Słowackiego niezbyt się udało. „Niezależna sztuka”, której ma być od tej pory poświęcony ten teatr (taki był sens instalacji na frontonie teatru podczas niedawnego wydarzenia „Wyspiański wyzwał”), okazała się sztuką owszem nową, bo niedawno napisaną, ale w ostatecznym wydźwięku dość tradycyjną, wystawioną w sposób powierzchownie nowoczesny, używany również na tej scenie. ●

* Teatr im. Słowackiego. Marius von Mayenburg „Plastiki”. Przekład - Karolina Bikont, reżyseria - Grzegorz Wiśniewski, scenografia - Mirek Kaczmarek, dramaturgia - Jakub Roszkowski, muzyka - Adam Milwiw-Baron. Premiera 8 grudnia 2016 w ramach festiwalu Boska Komedia.